

## **„Miejsca tajemne, magiczne, niezwykle, nieznane, ale warte obejrzenia”**

Rowy to miejscowość, w której mieszkam od urodzenia. Żyją tu moi dziadkowie i większość rodziny. Wszyscy jesteśmy bardzo związani z naszym nadmorskim regionem, ale jeszcze bardziej z naszymi Rowami. Ta nasza więź wypływa nie tylko z faktu, że Rowy są niezwykle, że stały się letnią stolicą naszej gminy, że odwiedza je tysiące turystów, ale dlatego że my rowianie mamy tu swoje tajemne, magiczne, i niezwykle miejsca.

Uwielbiam długie zimowe wieczory, kiedy to przy kominku babcia opowiada historie z życia mieszkańców Rowów, jest ich tak wiele, że można by napisać książkę. Wśród tych wspomnień jedno jest wciąż żywe i sprawia, że mamy w Rowach swoje magiczne miejsce. A było to tak.

Mój dziadek, rybak z zawodu, jak zwykle wypłynął na połów ryb. Morze było spokojne, wiał lekki wiatr i nic nie zapowiadało pogorszenia się pogody.

W tym czasie moja babcia krzątała się po kuchni, a ja w kąciку ubierałam swoje lalki. Cały czas miałyśmy włączone radio, przez które rybacy przekazywali wiadomości o stanie pogody i swoim położeniu na morzu. W pewnym momencie usłyszałyśmy zdenerwowany, a właściwie przestraszony głos dziadka, który informował kapitanat portu, że pogoda bardzo szybko się pogorszyła i nie zdąży zawinąć do portu. W oczach babci zobaczyłam łzy, a w jej drżącym głosie usłyszałam wielki niepokój. Próbowałam ją pocieszyć, przytulając się do jej policzka.

Nagle babcia odzyskała równowagę ducha, kazała mi się ubierać, bez słowa wyszłyśmy z domu. Podążałam za nią posłusznie, Już za bramą wiedziałam dokąd się kieruje.

Po chwili weszłyśmy do naszego maleńkiego kościółka. Klęczałam obok babci i żarliwie prosiłam o szczęśliwy powrót dziadka do domu. Mój wzrok wędrował po surowych ścianach świątyni, przez chwilę zatrzymał się na prostym ołtarzu, przez niewielkie okna wpadało jakieś dziwne światło, całe wnętrze wydało mi się w tej chwili bardzo przytulne. Czas płynął, w końcu nabrałam przekonania, że rybacy wrócą cali i zdrowi do domu, babcia chyba też uznała, że należy już wyjść z kościoła.

Tak jak myślałam, wkrótce dziadek pojawił się w domu. Stwierdził, że jakiś cud sprawił, że jego kuter wyszedł cało z tak niebezpiecznego sztormu. Wtedy opowiedziałam dziadkowi o modlitwie w naszym kościółku. Do dzisiaj wierzę, że to za sprawą modlitwy w murach naszej skromnej i ubogiej świątyni zdarzył się ten cudowny powrót.

Od tamtego wydarzenia patrzę na nasz kościółek innymi oczyma i uważam, że właśnie ta budowla jest miejscem niezwykłym, magicznym, ale wartym obejrzenia.